



## MIECZYŚLAW GURBIEL

Warszawa, 20 maja 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o treści art. 107 i 115 kpk. Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Mieczysław Edward Gurbiel
Imiona rodziców	Wincenty i Maria z d. Skoruch
Data urodzenia	20 [brak miesiąca] 1920 r. w Miechowie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	średnie
Zawód	kupiec, współwłaściciel sklepu przy ul. Widok 25
Miejsce zamieszkania	Międzyszyn, ul. Kwiatowa 6

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu przy Granicznej 13 w Warszawie. 1 sierpnia powstańcy opanowali ul. Graniczną, w dniach następnych w najbliższej okolicy naszego domu walk nie było.

8 sierpnia o godzinie 6.00 rano od strony placu Żelaznej Bramy weszły w naszą ulicę oddziały żandarmerii niemieckiej. Do naszego domu przybyło kilku żandarmów, wydając rozkaz, by wszyscy mieszkańcy wyszli. Na ulicy Granicznej mieszkańców naszego domu dołączono do grup wyprowadzonych z domów sąsiednich i doprowadzono nas na ul. Nową Marszałkowską w Ogrodzie Saskim. Rozdzielono mężczyzn i kobiety, po czym ograbiono nas. Biżuterię

zabierali żandarmi, którzy nas przyprowadzili, i grupy żołnierzy innych formacji, które do nas dochodziły. Mnie zabrał zegarek Ukrainiec.

Zaprowadzono nas pod hale mirowskie, zatrzymano mężczyzn, kobiety odprowadzono w kierunku Woli.

Kilkudziesięciu mężczyzn i mnie w ich liczbie, zatrzymano, innych odprowadzono także w kierunku Woli. Nam kazano zdjąć marynarki i koszule, odliczono grupę dziesięciu mężczyzn (i mnie w tej liczbie) i postawiono pod murem Hali Mirowskiej, bliżej Ogrodu Saskiego, od strony północnej, z rękami podniesionymi w górę. Pozostała grupa sprzątała jezdnię zawałoną cegłami, przerwanymi drutami, budkami, słupami telefonicznymi.

Naprzeciwko nas ustawili się żołnierze z karabinami. Czekaliśmy na rozstrzelanie. Jednakże po chwili jakiś oficer niemiecki wydał rozkaz, by nas zatrudnić przy oczyszczaniu jezdnii. Pracowaliśmy koło pałacu Wielopolskich. W czasie pracy jeden z żandarmów, uważając, iż zbyt wolno pracuję, uderzył mnie w klatkę piersiową kolbą od karabinu. Innego mężczyznę z naszej grupy żandarmi zastrzelili. Zwłoki kazano nam wrzucić do płonącego sklepu przy ul. Zimnej.

Około 13.00 wszystkich nas zapędzono do lokalu straży pożarnej przy Chłodnej, obok wieży obserwacyjnej. Po godzinie dołączono nas do dużej grupy mężczyzn i zaprowadzono na ul. Wolską przed kościół św. Wojciecha. Wszedł do nas sierżant SD, jak się później dowiedziałem, nazwiskiem Bem i dwóch SD-manów, po czym Bem wybrał z naszej grupy trzydziestu mężczyzn i mnie w ich liczbie. Pozostałych popędzono ulicą Wolską.

Naszą grupę wprowadzono na podwórze kościoła. Przez tłumacza SD-man, czy też gestapowiec, powiedział nam, iż Niemcy darują nam życie, lecz będziemy ciężko pracować. Zabrano nas na ul. Sokołowską i przeprowadzono do czerwonego budynku naprzeciwko plebanii, na trzecie piętro. Sierżant Bem zabrał mnie i kilku mężczyzn do magazynu „Społem” przy ul. Wolskiej róg Sokołowskiej i do fabryki marmolady przy Wolskiej. Ukrainiec zabrał mi paczkę papierosów, za co, nic nie mówiąc Ukraińcowi, Bem uderzył mnie.

Na drzwiach pokoju, gdzie nas umieszczono, Bem napisał kredą „Verbrennungskommando 30 mężczyzn” (po niemiecku). Gdy przybyłem na ulicę Sokołowską, na drugim piętrze budynku już była grupa mężczyzn, podobno zatrzymanych poprzedniego dnia. Nazajutrz

na trzecim piętrze były już dwie grupy Verbrennungskommando, pomieszczone w kilku pokojach. Ilu było w nich mężczyzn, dokładnie nie wiem.

Nazajutrz rano nastąpiła pobudka, po czym pod eskortą, ubranych tylko w spodnie, wyprowadzono nas na ulicę Górczewską róg Zagłoby. Zbieraliśmy zwłoki po obu stronach jezdni. Po stronie południowej z pola, na którym rosły kartofle, po północnej stronie z podwórza. Grupę podzielono na dwie części. Ta, w której ja się znalazłem, zbierała zwłoki z podwórza domu. Były tam ciała mężczyzn, kobiet i dzieci. Niektóre trupy mężczyzn i kobiet były ubrane w białe fartuchy, kilka zwłok mężczyzn było w ubraniach tramwajarzy, kilka w mundurach harcerskich. Zwłok było bardzo dużo. Licząc na oko, mogło być ponad 500. Spaliliśmy je na stosie na podwórzu, gdzie zastaliśmy. Pracowaliśmy około pięć godzin, po czym pozwolono nam się umyć, rozdano po dwa surowe jajka i zaprowadzono na Sokołowską.

Daty nie pamiętam, drugiego czy trzeciego dnia mej pracy w Verbrennungskommando, zaprowadzono nas na ul. Wolską naprzeciwko kościoła św. Wojciecha. W miejscu, gdzie obecnie stoi krzyż, stał wtedy parterowy dom murowany. Na tyłach domu zastaliśmy zwłoki Żydów w ubraniach z niebieskiego płótna w czarne paski i w takich samych czapkach. Ciał było około 200, były wychudzone i nosiły ślady pobicia. Sądząc z tego, iż mieli jednakowe ubrania, mogła to być grupa z więzienia lub obozu. Od strony północnej, przy następnym murze leżało około 50 niedopalonych zwłok mężczyzn i kobiet. Obok leżała niedopalona mąka w workach. Ciała spaliliśmy na miejscu.

11 sierpnia (daty nie jestem pewien) z grupą zostałem zaprowadzony do Szpitala im. Karola i Marii przy ul. Leszno. Na podwórzu pod ścianą zebraliśmy kilkanaście zwłok mężczyzn, a z całego terenu pojedyncze trupy. Z pawilonu głównego od ulicy Leszno zabraliśmy zwłoki mężczyzn i kobiet, z pawilonu S – ciała dzieci. Razem, licząc na oko, zwłok zebranych z tego terenu na stos mogło być około 300.

Następnego dnia wyprowadzono nas na ul. Leszno. Zbierając po drodze z jezdni pojedyncze zwłoki, szliśmy do placu Kercelego. W pewnej chwili zobaczyłem, iż za wozami prowadzonymi przez siostry zakonne biegnie ranny mężczyzna. Widziałem, iż ma bandaż na plecach. Jeden z SD-manów z naszej eskorty zastrzelił go. Ciało spaliliśmy w podwórzu na ul. Leszno, numeru nie pamiętam.

Na placu Kercelego w płonących sklepach po prawej stronie widziałem trupy. Po placu były porzucane ciała ludzi i koni. Wrzucaliśmy zwłoki do płonących sklepów. Przy Wolskiej 6, w domu PKO w ogrodzie i na następnej posesji pod murem oficyny zastaliśmy zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci leżące grupami. Prócz tego ciała pojedyncze i małymi grupkami były w domach. Spaliliśmy tam około 300 trupów.

Po wykonaniu tej pracy leutnant, który przypadkowo znalazł się w naszej eskorcie, wyciągnął z naszej grupy młodego chłopca, mówiąc, że jest Żydem (nazwiska nie znam). Następnie Ukrainiec wążający na ulicy zastrzelił go. Zwłoki spaliliśmy na stosie, widziałem, iż w chwili podpalenia stosu, chłopiec jeszcze żył.

Nazwiska chłopca nie znam.

Daty nie pamiętam, kiedy zebraliśmy zwłoki leżące pojedynczo na placu Mirowskim, gdzie zwłoki leżały w leju po bombie. Na palenisku na placu Mirowskim spaliliśmy około 50 ciał. W Hali Mirowskiej położonej blisko ul. Solnej zebraliśmy z piwnic i z Hali zwłoki mężczyzn, kilku kobiet i dzieci. Na środku Hali znajdował się lej po bombie i w nim widzieliśmy zwłoki.

Daty nie pamiętam, koło kina „Faun” przy ul. Chłodnej 33 zebraliśmy z podwórza około 300 trupów mężczyzn, kobiet i dzieci. Z ul. Chłodnej zebraliśmy zwłoki leżące pojedynczo. Na Chłodnej znaleźliśmy ranną staruszkę na noszach. Eskortujący nas SD-mani kazali przenieść nosze na podwórze domu przy Chłodnej nr 33, tu zastrzelił ranną, ciało spaliliśmy razem z innymi na stosie. Razem spaliliśmy około 300 zwłok.

Daty nie pamiętam, przy ul. Chłodnej na rogu Okopowej, z ogrodu pośrodku podwórza zebraliśmy kilkanaście zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci. Spaliliśmy je na miejscu.

Daty nie pamiętam, lecz w okresie, gdy przyprawiono do kościoła św. Wojciecha grupy mieszkańców Starego Miasta, widziałem jak eskorta SD grupy Verbrennungskommando zastrzeliła naprzeciwko kościoła św. Wojciecha na podwórzu domu, gdzie uprzednio spaliliśmy zwłoki Żydów, dwie ranne kobiety i rannego mężczyznę. Jedna z kobiet pozostawiła w kościele św. Wojciecha ranną ośmioletnią córeczkę.

Słyszałem od kolegów, iż inne grupy paliły zwłoki na Starym Mieście, w fabrykach Franaszka i „Ursus” przy Wolskiej, w Szpitalu św. Łazarza przy ul. Leszno, na placu Teatralnym i w innych miejscach.

Oprócz prac przy paleniu zwłok z grupą około 30 mężczyzn zatrudniono mnie przy rozbieraniu barykady przy ul. Ciepłej, Krochmalnej od strony Okopowej. Byłem zatrudniany przy paleniu zwłok i rozbieraniu barykad blisko dziesięć dni.

Około 20 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) zabrano mnie do sprzątania pokoi na plebanii. Sprzątając pokoje na parterze, obsługiwałem trzech Niemców. Raz, gdy czyściłem w pierwszym z pokoiów spodnie jednego z tych Niemców, wyleciał z kieszeni spodni medal Geheime Staatspolizei. Zorientowałem się, iż trzech Niemców, których obsługiwałem, należy do gestapo. Na plebanii w tym czasie przebywał Spilke, wyższy oficer gestapo. Co dzień urządzał odprawy.

Od chwili zatrudnienia mnie na plebanii widziałem, iż na pierwsze piętro doprowadzano grupami mężczyzn i kobiety, często z opaskami AK, na przesłuchanie. Badania odbywały się w kilku pokojach. Po nich prawie zawsze w pokoju nr 13 pozostawały ślady krwi, a także porzucane meble. Z tego też pokoju w czasie badań często słyszałem krzyki i jęki katowanych.

Daty nie pamiętam. Sprzątając sąsiedni pokój, widziałem w pokoju nr 13 przez uchylone drzwi leżącego na ziemi na brzuchu mężczyznę, którego badający bił żelaznym prętem po plecach.

Daty nie pamiętam. W czasie, gdy pracowałem jeszcze przy paleniu zwłok, z okna trzeciego piętra domu przy ul. Sokołowskiej widziałem, jak przywieziono samochodem dwu mężczyzn, z których jeden leżał na noszach. Zabrano ich na plebanię, po pewnym czasie wyniesiono na noszach zwłoki mężczyzny, którego uprzednio widziałem rannego.

Daty nie pamiętam. Widziałem przez okno, jak przywieziono na plebanię trzy Żydówki, w czasie badania rozebrano je i bito.

Badanych trzymano w areszcie przy ul. Sokołowskiej na pierwszym piętrze domu, gdzie mieszkała grupa Verbrennungskommando. Tutaj nie zatrzymywano długo doprowadzonych. Po badaniach wywożono ich samochodem w nieznanym kierunku. Koledzy i ja przypuszczaliśmy, iż wywożono ich na rozstrzelanie. Samochód, którym ich wywożono, po krótkim czasie wracał próżny.

Daty nie pamiętam. Przywieziono na plebanię grupę Żydów biednie ubranych, z tłumoczkami. Po paru godzinach wywożono ich samochodami ciężarowymi, rzeczy musieli zostawić. W końcu września udało mi się uciec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.